

BLUSZCZ

PRENUMERATA W WARSZAWIE:

we wszystkich księgarniach i kantorach pism peryo-
dycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie
rub. 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60, rocznie
rub. 7 kop. 20. — Na Pradze w księgarni S. Rzym-
skiego, Wileńska № 4.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:
rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.
Cena numeru pojedynczego kop. 20

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE
POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.
Wychodzi pod redakcją ZOFII SEIDLEROWEJ.

Ekspedycya główna ul. Nowy-Świat 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administr. „Bluszczu“ po kop. 15 za wiersz nonparelowy lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austryackim: We Lwowie w gło-
wnej ekspedycyi „Bluszczu“, Pasaż Hausmana 9, kwar-
talnie kor. 5, na prowincyi z przes. poczt. kor. 6.60.
W Krakowie u D. E. Friedleina: kwartalnie kor. 5,
na prowincyi z przesyłką pocztową kor. 6.60.
W W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika
Poznańskiego“: w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk.,
z przesyłką pocztową 4,30 mk.

CIEŃ.

25

„Pójdę... duchy jak żorawie
odprowadzać do Hetmanów“...

Słowacki.

„Sen srebrny Salomei“.

Po pustem polu wiatr świszczę i huczy,
i cienie z sobą w mgle szarej rozwłóczy...

Cienie owite jakoby w całuny, smutne
wybladłe, jako te, co z truny zewłoki swoje
na świat ten wywlokły i po tym świecie, po
ziemi rozmokłej błądzą. Błądzą, nie wiedząc
gdzie pójść, w którą stronę, bo wszelkie świa-
tło dokoła zgaszone.

Mgła szara gęstą je szatą odziała, w po-
śród niej światła nie znajdzie nikt przecie,
lecz cienie błądzą i błądzą po świecie... Pełne
ich pola, pełne cmentarzyska, a mimo ciemni
myśl z piersi ich błyska...

Błyska światłością, co ciemność przewier-
ca, światłością, która z serc idzie do serca.
Z serc tych bez ciała, duchów z trun wy-
wlekłych, z onych bez ciała, w krwi własnej
zaskrzepłych...

Krwi, co już zbladła, i jest mgłą już
szarą i na tych marach sama już jest marą.

Lecz pośród krwi zaskrzepłej mar tych
bezcielesnych jest snąc jakieś wspomnienie i
duch w nich kołacze, bo słyhać w głosie
wichrów jakiś jęk i płacze, gdy cienie te się
zerwą z mogił zapomnianych i co roku się
schodzą na życie tułacze.

A schodzą z krańców świata, gdzie
ciała ich legły, wśród katuszy zamarłe w tę-
sknicy bezmiernej. Schodzą się na głos wodza
pod sztandar pancerny.

I lecą od północy na tej chmurze śnie-
gu, co pierwszym białym puchem ziemię nam
zaściela, przyzywając tych zdala, z nad Irty-
sza brzegu, gdzie pod zmarzłym kamieniem
mają mogił wiela.

I tych, co pośród bitew wciąż jeno ma-
rzyli, by na swej ziemi spocząć i swojemi
ciały użyźnić Matki łono, wyschłe wśród zgni-
lizny...

I ponosili za Nią niepomierne blizny i
krew swą przelewali na to wielkie słowo:

„W waszych rękach Jej losy“...

I w myśl wielkich słów onych wznosili
swe głosy; — a ciała ich padały w bezprze-
stannej walce, póki nie spadły głowy, nie za-
skrzepły palce...

Aż usłali ciałami świat cały bez mała z
myślą, która w ich piersiach jasnym świat-
łem drżała.

I szli tak wciąż po krańcach całej Eu-
ropy, i gorącej Afryki i wysp oceanu, aby
przynosić sławę pod zwyzięzcy stopy, ob-
cemu olbrzymowi, wodzowi i panu. Panu,
co im te słowa rzucił, jako szmat z swej szaty.

A oni je jak sztandar nieśli przed ar-
maty i męztwem swem bezmiernem zadzi-
wiali światy...

Za te jedyne słowa:

„Los Jej w ręku waszym“.

Z wielką nadzieją w sercu ciała ich pa-
dały, a w ostatniem swem tchnieniu usta ich
szepotały:

— Za Nią!

I jeszcze za tanią zdala im się męka
i wszelkie tęsknice, w ostatniej godzinie
zwracali swe lice tam, tam, kędy „Ona“ w
potężnej przemocy, we łzach żałoby, smutku,
wzywała pomocy.

Dziś...

Cisza...

Ciała ich nie mogą przywdziać na się
zbroi i oręż zdawna wypadł z zastygłej ich
dłoni, lub dłoń ta zakuta świeci jako próchno
i od lat już wielu owita w mgłę szarą...

I stały się marą, suną-ą leciuchno nad
głębiami mórz wielkich, nad szczytami gór
wszelkich, by na ziemię tę spojrzeć, — spoj-
rzeć choć raz w roku i choć chwilę pozwolić
zamarłemu oku nasycić się widokiem tych
pól niskich, szarych, tych smutnych rozło-
gów i wielkich cmentarzy...

Bo dla onych duchów ta ich ziemia cała
cmentarzem ostała.

Lecz w ich piersiach ku *Onej* miłość
wciąż się żarzy, miłość co ogień wznieca i jak
światłość płonie.

I jest światłem płonącym w onych du-
chów łonie, światłem w godzinie duchów tle-
jącem bezmiernie. Duchów, które w godzi-
nie sądu stają znów pancernie.

Szelestem swoich skrzydeł w poświstach
wichury, zwieszają się z mgłą szarą, co tam
spada z góry i szemrzają cichy pacierz...

A w pacierzu tym dźwięczą tak znane
im głosy:

— *W ręku waszym Jej losy.*

I z roku na rok słyhać ten szept wśród
cmentarzy i jakieś błędne światło w szarej
mgłę się żarzy.

A szepty wciąż się wloką w poświstach
wichury i w szronie, który spada i brylantem
jarzy, wciąż słyhać jedne słowa...

Te jedne, jedyne!...

Z. Morawska.

Budzące się dusze.

(Dokończenie).

Po tej samej linii jak w krajach południowo-słowiańskich i w Czechach, szło rozbudzenie się narodowe ludu na Ślązku pruskim. Przed 130 laty dzierżyła tam jeszcze szlachta polska znaczne obszary ziemi—przez ten przeciąg czasu wyginęła, zniknęła ze swoich placówek, nie zdoławszy ich przed Niemcami obronić, część jej przeszła nawet otwarcie do obozu niemieckiego — pozostał tylko polskim nieświadomie lud wiejski i powstała z jego łona masa robotników, zatrudnionych w mnożących się szybko na Ślązku zakładach przemysłowych. Wtedy to powstał, jak ich tam nazywają „dziwni święci“, byli to ci, co z poświęceniem, zaparciem się siebie, a ożywieni najszczytniejszym idealizmem, budzili polskość na Ślązku. Wyszli oni z łona ludu i apostołami do niego wrócili. Ks. Norbert Bontzek nazwany został Mickiewiczem śląskim, władze pruskie kręowały go na męczennika, zamykając wielokrotnie w więzieniu. Lompa, Ligóń, Karol Miarka, Konstanty Darnoth, piszący pod pseudonimem Czesława Lubńskiego, wszystko to są nazwiska zapisane złotem zgłoskami w historii odrodzenia się narodowego ludu śląskiego. A rezultat ich usiłowań, to dziesiątki stowarzyszeń śpiewających, oświatowych, związków sokolich, kobiecych — które krzewią i utrzymują prawa polskości. Dzielny lud śląski, to poważny czynnik, to siła, która podeprze nasze aspiracje i dążenia.

MACIEJ WIERZBIŃSKI.

Święty Fen.

Powieść z życia ikarystów.

(Dalszy ciąg).

Wizyta pisarza, którego imię zaszczytnie było notowane w poważnych czasopismach, zaprzętała uwagę Crosston'a w daleko większym stopniu niż było można się spodziewać. Ucieszony wieścią o jego przybyciu, Crosston wypytywał żonę o niego szczegółowo, raz dlatego, że wszelkie oznaki zainteresowania się kolonią schlebiali wrażliwemu na opinię komunistów niezmiernie, a powtóre dlatego, że żądny reklamy oczekiwał, iż Darlington przyczyni się wielce do rozgłosu kolonii. Na dnie jego myśli błąkała się nadzie-

Przechodzimy teraz do Galicyi; — lud tam najwięcej uświadomiony politycznie, związany w potężne dziś stronnictwo ludowe, zupełnie jednak innemi szedł drogami i musimy go jeszcze zaliczyć do tych grup społecznych, które dopiero w połowie stanęły u mety swego wszechstronnego rozwoju,—pomimo takich nadzwyczajnych dla nas objawów jak zjazd 120 inteligentów chłopskich, zajmujących różne stanowiska, do swej rodzinnej wsi Haczowa i ufundowanie tam domu ludowego, pomimo 1600 kółek rolniczych i 300 trup teatralnych włościańskich. Stan ekonomiczny wsi galicyjskiej nie jest zadawalniący — mierzyć się jeszcze nie może z czeskim — a tysiące włościan, nie mogąc się wyżywić na miejscu, wędruje do obcych za pracą i chlebem. Winien tu jest ustrój społeczny Galicyi, który dopiero dziś, pod wpływem napierających grup demokratycznych zmieniać się zaczyna. Jakże smutnym jednak był przed laty 30 tu — pomimo nadanej narówni z innymi prowincjami austriackimi konstytucji. Powołanie do udziału w rządach odciało szlachtę od ziemi. Dążąc do Wiednia wydzierzała majątki swoje żydom — a znana ich gospodarka i udzielona swoboda w zakładaniu karczem — miały fatalny wpływ na losy włościaństwa. Ilość szkół elementarnych, pomimo przymusowej oświaty nie była dostateczna, a system szkół początkowych, będących tylko przejściem do szkoły średniej i następnie do uniwersytetu — nie dawał żadnych wiadomości praktycznych, z życiem wsi związanych, jak to widzimy w Czechach i we Francyi, tylko mnożył ilość proletaryuszów wiedzy, dążących do posad rządowych. Wieś pustoszała i upadała w nędzę.

Wtedy to na tem tle mroków i niedoli, ukazała się jasna, świetlana postać Maryi Wyślouchowej — chluby kobiet polskich. Złączo-

na węzłem małżeńskim z wybitnym działaczem, twórcą przyszłego stronnictwa ludowego, poszła z nim ręką w rękę i siłą swych przekonań, wytrwałością w niewdzięcznym nieraz trudzie, wśród stawianych zewsząd przeszkód z drwin i wymysłów niemal, ludzi z przeciwnych obozów, dokonała cudu. Rzucała hasło samodzielności, budziła niem leniwych i ospałych — kazała im wierzyć we własną moc, zakłęta w duszach, krzepiła, podnosiła i oświecała — i lwia część zasługi w uświadomieniu narodowym i społecznym ludu galicyjskiego, jej przypisać należy. Inni dziś idą dalej — starają się znieść przysłowiową nędzę galicyjską, drogą ulepszania sposobów gospodarowania, podnoszenia wydajności ziemi, skierowania wreszcie ludności włościańskiej na drogę wytwórczości przemysłowej — pierwszą jednak pionierką ruchu ludowego pozostanie zawsze Wyślouchowa. Dalszą tylko ewolucją jej pracy są takie żądania włościan ludowców, jakie stawiane były na wiecu poselskim w Bobowej, żądania, aby w naczelnej radzie P. S. L. utworzono komisję szkolną, która by czuwała nad sprawami nauczania początkowego, aby obsadzano szkoły wiejskie tylko ludźmi wykwalifikowanymi naukowo i znającymi dokładnie potrzeby ludu wiejskiego.

Dalszym etapem były też mowy chłopskie na wiecu oświatowym w dniach Grunwaldzkich w Krakowie. Jest to już siła, z którą każdy rząd rachować się musi i żądanie to wypełniać.

A teraz o tem, co nas najbardziej wzruszać i boleć powinno, o tem, co musi być nieustanną troską dni naszych — gorącym pragnieniem serca. Jaki jest poziom uświadomienia ludowego w Królestwie — jakie ten siedmiomilionowy olbrzym, nie biorący od wieków udziału w sprawach kraju, przynoszący mu tylko swój pot, łzy i krew w dani, ma

ja zwerbowania pisarza dla swych celów — kto wie, może nawet wcielenia w grono ikarystów. Zdobyć taka zrobiłaby w londyńskich kołach literacko-artystycznych wielkie wrażenie i podniosła ogromnie znaczenie kolonii w oczach opinii publicznej.

Oczekiwał go przeto niecierpliwie. Siedząc na ławce w sadzie, wśród drzew śliwkowych, zwracał raz po raz wzrok w stronę chaty, gdzie pojawiali się goście niedzielni — wyświętzeni farmerzy o suchych, ogorzeliżną pokrytych, zakrzepłych maskach. Niektórzy nadchodzili wprost z nauki w kościele. Niebawem wokoło krzepkiej, niewielkiej postaci pięćdziesięcioletniego komunisty, oraz siedzącej przy nim ciemnowłosej kobiety, znanej pod imieniem „pani Anny“, utworzyła się grupa ciemnych figur. Gawędząc o sprawach rolniczych ruszyli wszyscy powoli do wiatraka, gdzie na majdanie zgromadziła się inna garstka sąsiadów i rozmawiała z młodymi komunistami i panią Crosston. Wielu z nich przywiozło bosonogim przyjaciółom nieco żywności; jeden kobiałkę masła, drugi kilka ko-

łączy, inny pieczywa, a wszystko to zabierała pani Crosston z nieklamana radością.

Nadjechały dwa wózki z Maldon, z przeważnie nieznanymi osobami obojga płci. Na spotkanie ich wybiegła młoda komunistka, którą Darlington ujrzał na łące nadrzecznej — dość wysoka, bardzo zgrabna, o elastycznych ruchach kozicy i poczęła witać ich serdecznie, ściskając ręce mężczyznom z nieangielską żywością, całując młode kobiety, z którymi snadź łączyła ją serdeczna przyjaźń.

Wśród ogólnego rozgwaru rozsypało się pod pogodnym niebem na szmacie murawy obozowisko z około czterdziestu osób. Porozstawiano ławy, powynoszono z chaty trzcinowe i składane krzesła okrętowe, przyczem Arturek, dumny z przynależności swej do komunistów, przejęty ważnością swej osoby, był niezmiernie czynnym. Po za rządami siedzeń rozpościerało się na trawie kilkanaście osób, a wszędzie prawie toczyły się rozprawy z komunistami, którzy zainterpelowani bronili swych dogmatów i wyjaśniali przybyszom swe zapatrywania. Hans Jansen wykladał

warunki do umysłowego i ekonomicznego rozwoju.

Królestwo pod względem ekonomicznym lepiej jest sytuowane od Galicji, nie zalewa jego rynków Dania i udoskonalona produkcja niemiecka — ma zbyt zapewniony w olbrzymim Cesarstwie — przytem kraj uprzemysłowiony, z wielką ilością fabryk — te odciągają ludność bezrolną i zapobiegają zbyt niemu rozdrobieniu się ziemi. Włościanin nasz na ogół zamożniejszy jest od galicyjskiego — a zamożność ta znacznie by wzrosła, gdyby się nauczył od Niemców i Czechów wydobywać intensywną uprawą, większe dochody z ziemi. Czynią o to starania kółka rolnicze, będące pod patronatem C. T. R., jest ich 700 w kraju, — 300 z nich jednak zaledwie wykazuje większą żywotność i ruchliwość, co zależy od energiczniejszych jednostek stojących u steru. Włościanin nasz dotąd jeszcze, z małymi wyjątkami, nie zdobył się na samodzielne polepszenie swego ekonomicznego bytu. Gorzej jest jeszcze ze sprawą oświatową — usiłowania inteligencji robione w tym kierunku rozbijają się o mur przeszkód, stawianych na każdym kroku. Włościanstwo nasze ma jednak pewien lokalny samorząd — a tym jest gmina, w niej może składać swoje uchwały — stanowić o budowie szkół — na które nawet rząd obecnie daje zapomogi — może wreszcie ustanowić składki na tworzenie instytucji kulturalnych jak ochronki, schronienia dla starców i kalek, szpitale i t. p. — tylko że ta rzesza nieświadomiona nie wie czego żądać, jak sobie radzić, umie tylko z krwawicy swojej budować kościoły i modlić się w nich o szczęście w życiu przyszłym.

Przejdźmy w szerz i wzdłuż Królestwo ile tam ciemnoty, niechlujstwa, zabobonu pomiędzy ludem; jak oazy świecą się wsie, w których znalazła się jaka ofiarniejsza dusza i

rozbudziła żywsze tętno — pisma nasze chętnie piszą o tych placówkach kultury — jest ich kilkanaście, może kilkadziesiąt. Czasem spiritus movens jest ksiądz — czasem obywatel wiejski — też zdarza się coraz częściej, że inicjatywę w tym kierunku podejmują sami włościanie i rzucają się, czy to do założenia spółkowej mleczarni, czy straży ochotniczej — pomocą są tu częstokroć instruktorzy Centralnego Tow. Rolniczego. Z inicjatywy też samych włościan powstają domy ludowe. Trzeba tylko pchnąć pomiędzy nich drukowane słowo, któreby ich ożywiło — dało podniecie do rachowania na własne siły, odczytało oglądania się na pomoc i na inicjatywę płynącą z zewnątrz.

Są jednak całe obszary głuche jak pustynia: radomskie, w znacznej części rozparcelowane, kieleckie, miechowskie, jędrzejowskie, gdzie bogatą ziemię zakupił drogo chłop od nieumiejętnie rządzącego się szlachcica. W Galicji przynajmniej uciekano do Wiednia lub do Lwowa na stanowiska polityczne — u nas dezercya odbywa się w imię wygodniejszego, spokojniejszego życia do miasta.

Czy jednak w tym smutnym obrazie nie znajdziemy jaśniejszych błysków, świadczących, że nasz włościanin po za podawaną mu, a często z nieufnością przyjmowaną od inteligentów — oświatą, nie poczuwa się sam do wyjścia z zakłętą koła niezaradności i ciemnoty — czy budzą się w nim jakie siły dotychczas nam nie znane, które potrafią go odrodzić i podnieść do stanowiska obywatela kraju? Mnóżą się z dnia na dzień fakty, które zdają się mówić, że to się stanie, że to stać się musi. Oto samorzutna a żywa i gorąca, a poparta pieniędzmi ofiarami obrona szkoły w Kruszynku, oto ten wzruszający „dar Grunwaldzki“, dla „wyzwolenia dzieci z nie-

woli u bydła“, na który do pisma ludowego napływają ofiary.

Nie wiem, czy wszystkie czytelniczki rozumieją doniosłość tego faktu, czy znają tę instytucję wychowawczą jaką jest przez lato pasienie przez dzieci krów i trzody — czy wiedzą, jakie to szerzy zdziczenie i demoralizację. I oto ocknęła się samowiedza — włościanin pragnie by jego dziecko chowało się po ludzku, by nie zatracało w sobie od małości praw człowieka!

A ta znana mi dobrze Kowalczykowa, włościanka z pod Sannik, która z pracy rąk, tkając samodziały, zdobywa środki na kształcenie trojga dzieci — dziewcząt w szkołach gospodarczych, syna w Pszczelinie — mówi: „nie chodzi mi o ich zamożność w przyszłości, nawet o ustalenie losu, byle tylko co dobrego zrobiły dla społeczeństwa“, ta rodzina chłopska z Podgórzyc, która chcąc uczcić pamięć zmarłej córki, uczennicy Kruszynka, zakłada we wsi ochronkę — i utrwała wspomnienie tej, w której „zbudziła się dusza“.

Znaną już jest publicystyczna działalność Maryi Bieniakówny — samouczka, który tylko rok przebywał w szkole; — szerokość jej poglądów — głębokie odczucie prądów społecznych, mogą wzbudzić zazdrość w niejednej matce ze sfer zamożnych, mającej środki na kształcenie córki. Oto co mówi ona o religijności naszego ludu:

„Mnie dzieckiem jeszcze uczono, że religia podnosi, buduje dusze ludzkie na obraz i podobieństwo Boże, I w mojem pojęciu to taka siła duszy co ją bez wytchnienia pcha na wyżyny Dobra i Sprawiedliwości, to taka siła dusz, która budzi w nich wstręt do wad, błędów i krzywd. I lud nasz w wysokim stopniu religijnym stałby się wtedy, gdyby te miliony, składały się z ludzi prawych, gorliwych krzewicieli Prawdy, dzielnych obrońców

coś kilku gospodarzom z entuzjazmem fanatyka a w ogniu słów popolita, słonecznikowa twarz jego nabierała niezmiernej siły. Wyrachowany Crosston jednał sobie względy jednego z wpływowych radykałów z Maldon, który uchodził za duszę stronnictwa „pracy“ w hrabstwie. Wokoło pani Anny, siedzącej w trzcinowym krześle na ostatnim planie, skupiła się garstka kobiet, patrzących w nią jak w obraz i słuchających jej jak wyroczni.

Pani Anna była najwybitniejszą obok Crosstona personą w kolonii. Na pierwszy rzut oka czterdziestokilkoletnia komunistka odziana w skromniutką brązową suknię, z sandałami na nogach, z włosami ciemnymi gładko nad mądrym czołem zaczesanymi, robiła wrażenie nauczycielki z szkółki wiejskiej. W oczach jej wszakże, ciemnych, niezwykle ładnych, paliły się blaski inteligencji, wynoszącej ją ponad ów wieśniaczy zaścianek. Widziało się tylko jej oczy, mówiące tomy, miłe, interesujące i w ich świetle zapominało o nie wielkiej, trochę wychudzonej postaci, o przedwcześnie przywidłych licach, o bezbarwności

ogólnego wyglądu. Zapominało się, że to kobieta; był to człowiek wysoce uduchowiony, żyjący po za ramami codziennego, trywialnego bytowania.

Sprowadziła się ona wraz z córką swą Natalką do Purleigh wślad za Crosstonami, którzy czcili ją ogromnie wysoko. Ambitny agitator chlubił się tem, że osoba tak niepospolitego umysłu i dystygowanej kompleksji duchowej poszła za jego głosem, uznając w nim swego mistrza. W istocie pani Anna, życiowo zupełnie nieudolna, ale w kierunku humanistycznym wybitnie uzdolniona, nigdy w rozwoju swym duchowym nie odznaczała się samodzielnością i niezawisłością; jak wszystkie bodaj, chociażby najdzielniejsze umysły kobiece, miała zawsze jakieś bożyszcze, wywierające na nią wpływ dominujący, w którego promieniach rozwijała się i istniała.

Poznała ona Crosstona w czasach, gdy był członkiem wielkiej firmy wydawniczej w Londynie i odrazu zaimponowała anglikowi tem, że, lubo jako nauczycielka ubogi pędziła żywot, nie przyjęła do tłumaczenia dzieła w

tendencjach sprzecznego z jej dążnościami socjalnymi. Niebawem między nim a samotną kobietą nawiązał się stosunek przyjazny na gruncie wspólnych ideałów. Crosston wciągnął w ruch komunistyczny socjalistkę, która myśl stworzenia kolonii na wzór New Lunarck Roberte Owen'a, pod hasłem uszczęśliwienia świata, przyjęła tak entuzjastycznie, jak jej niepraktyczna córka, wegetująca w jakimś biurze handlowem. Obie kobiety pożegnały Londyn z prawdziwą radością, opuszczały nienawistne środowisko jakby wyzwolone z pod jarzma i wylądowały na zacisznej wysepce szczęścia, gdzie pani Anna zajmowała się przekładami broszur i dzieł, wydawanych przez Crosstona obok „Nowego Porządku“, a Natalka udzielała lekcji języka francuskiego w okolicy i w Maldon — oczywiście bezpłatnych.

O przeszłości swej i swych sprawach osobistych pani Anna nie wspominała nigdy ni słowa tak, iż wiele osób nie wiedziało wcale jak się nazywała, ani z kąd pochodziła. Zdało się, jakby jakaś tajemnica osłaniała jej

sprawiedliwości!... Czynieć „Bogu na chwałę a ludziom na pożytek nam potrzeba!“...

To już jest myśl samodzielna a twórcza, która wychodzi z łona tego ludu i może nieobliczone wydać owoce.

A to nieuczzone chłopię wiejskie, Pieslak, zapowiadający wybitny talent poetycki, który w wierszu „Co kochać“, mówi:

Biedne pola, stare chały
Ludek skromny nie bogaty
I piaszczysty zagon niwy
W chwast p rosły i pokrzywy.
Plug zniszcz nę, brona stara,
Chatka mała, niska, szara,
Gdzie to piękno, gdzie ozdoba?
... A lud ciemny i skłócony
Rzucający swe zagony...

Zna to wszystko — lecz pragnie:

Pracować z tym ciemnym ludem
Wytrwałością, nie zaś cudem
Wzbudzić duszę w nim wrażliwą,
Zbudzić chęć do czynu żywą,
... Rozgrzać serca, rozplomienić...
Roz óźnione złączyć dionie
... To uczynić w życiu muszę
Temu oddać swoją duszę...

Budzi się więc i u nas ruch ludowy i to w najszlachetniejszym tego słowa znaczeniu.

Wschodzi złote słońko, na dzień zapowiedziany proroczą pieśnią Konopnickiej:

„Przez puste pola, przez czarne te pola
Po nad któr-mi wschodzi dzień przyszłości
Idę i rzucam pieśń bratniej miłości.
I duszę własną wylewam jak czarę
Łez srebrnych pełną... aby z niej jak z rosy
Brały swą plenność jutrzejszych dni kłosy,
Dni w których nędzarni dziś nagi i bosi
Ukocha cele i nadzieje nasze“...

D-rowsa Kosmowska.

ubiegłe dni. Jedni komuniści twierdzili, że nazywa się „Makowska“, inni nazywali ją „Makowskaja“, a ona sama — polka, rodem z Podola — na zapytanie o swą narodowość odpowiadała najchętniej: „jestem człowiekiem“. Z córką rozmawiała zwykle po angielsku lub po francusku. Jednakże Natałka znała dość dobrze język polski, którego nauczyła się jako dziecko w Szwajcaryi i w Paryżu, i śpiewywała polskie dumki i piosenki. Ale w Polsce nie była nigdy. Daleką ojczyznę matki wyobrażała sobie mglisto, na podstawie opowiadań spotykanych niekiedy rosyjan i polaków, jako ziemię tonącą w nieprzeniknionym tumanie mroku i smętku. I wrażliwe jej serce idealizowało ją, upiększało, aczkolwiek i ona mieniła się po prostu „człowiekiem“ a za ojczyznę w ścisłym znaczeniu uważała tę małą oazę komunistyczną, której była oddana fanatycznie. Z całą wiarą młodości wierzyła w zwycięstwo idei komunistycznej i w zbawienie ludzkości przez Miłość.

Ona to, spotykając się z okazji lekcji z mieszczanami nadmorskiego miasteczka, roz-

Marya Konopnicka.

(Wspomnienie).



„Ochroń nas Boże od miana występnych“. W tej modlitwie zawarła wielka poetka naszego narodu święte hasło życia — w czi dla godności moralnej człowieka. A gdy odeszła nas w momencie, gdy wychylać nam przychodzi zatrutą czarą jadów potwornych, jaką w skład duchowy naszego organizmu życia wsączyła niewola, tem głębszy żal pozostawia tem odejściem swoim w takiej piolunów chwili.

Czujna na drgnienia duszy narodowej, zawsze na straży bacznej jego drgnień życiowych, głęboko czująca i widząca daleko, Konopnicka była nam harfą złotostruną, w najboleśniejszych momentach walki porywającą nas do wyżyn służby narodowej pod hasłem: o sprawiedliwość i światło.

Orzeszkowa i Konopnicka.

Obie ciągnące łańcuch zórawiany duchów-przodowników wysoko ponad poniżami nędz i upadków ziemi, były oparciem i ostoją narodowi, otuchą i skrzepieniem w doli ciężkiej. Obecność ich mądrości czujnej w momentach klęsk naszych narodowych, miała w sobie talizmany balsamów kojących, a zarazem donośność wysokiego tonu życiowego, szerokiemi echem idącego w świat żywych...

Dziś obie one zamikły, odeszły do wyższych ról swoich przeznaczeń osobistych, ale pozostawiły nam po sobie żywy ból tej rozłąki, w doli ciężkiej narodu żal, na długo nie ukojony.

Z osobistego mojego zejścia się z Maryą Konopnicką głębokim rylcem wryły mi się w duszę dwa momenty. Lat kilkanaście rozdzieliło je w czasie, ton duchowy dla obu był jeden: troska o dobro duchowe narodu.

Na terenie zebrań towarzyskich Konopnicka gorącą swą duszą żywo uczuwała potrzebę pracy na niwie narodowej, zawsze i wszędzie, a zatem i tu, w środowisku, noszącą nazwę zabawy towarzyskiej.

Doszliśmy obie do przekonania, każda na drodze swych osobistych doświadczeń, że mianowicie „bawimy się“ naogół źle; że sfera życia towarzyskiego jałowa jest i czeza, a bezbarwna. Przyczyny uwidoczniły się same przez się. Nie było w życiu owocnym ani jednego takiego żywotnego motywu, któryby ogniskował u nas w sobie interes głębszy ogółu przeciętnego. Dogorywający okres pracy organicznej, tej straży pożarnej, gasicielki płomieni duchowego życia wycisnął swe niszczycielskie wpływy na całej sferze idealistycznych porywów i pragnień, aż do granicy najbliższych interesów narodu. Natomiast sfera spraw materialnych skupiała naokoło siebie wszystko. Praktyczna, „trzeźwa“ strona życia była głównie przedmiotem zabiegów i pożądań. A działo się to tak, że już sam wyraz Polska wykreślano z „postępowego“ słownika tego pokolenia, któremu grobowy pogląd pesymizmu i deterministycznej bezwoli ssał soki życia. Przeto i na zebraniach towarzyskich mówiło się o wszystkim, tylko nie o Polsce, jej interesach i nadziejach na przyszłość. Sam bo wyraz nadzieja, jako par excellence „niepraktyczny“ w duchu owej chwili, nie należał do słownika ludzi „trzeźwej“ myśli.

Takie to były czasy...

Konopnicka obmyślała środki ku wpro-

szy znajomych, zbliżył się do niego z ciekawym, badawczym spojrzeniem.

— Zdaje mi się, Mr. Darlington?... Nazwisko pańskie jest mi dobrze znane. Cieszę się, że mogę pana powitać u nas.

Frank bąkał coś o chęci zapoznania się z dążnościami i stanem kolonii, a Crosston rzekł z uśmiechem:

— Będzie pan mógł zaświadczyć przed Londynem, że nie jesteśmy takimi waryatami, za jakich nas ludzie mają. Mam nadzieję, że zabawi pan z nami dłuższy czas.

— Dwa, trzy dni. Nie jestem socyologiem, lecz podróżnikiem. Nie mam przeto zamiaru wnikać w działalność panów, jakby to uczynił ekonomista, polityk, lecz poprostu ogarnąć waszą kolonję ogólnie - ludzkim okiem.

Crosston miał wrażenie, że wytworny ten dżentelmen przybył do nich niby do krajiny kafrów i hottentotów, ale i to pochlebiali mu bardzo.

(DCN.)



wadzeniu i do sfery salonów warszawskich kwestyi polskiej, jako sprawy, przedstawiającej interes żywotny, wbrew grobowym poglądom beznadziejności w opinii ogółu szerokiego.

Należało budzić ducha z uspienia, stopniowo, a wytrwale. „Niecenzuralny“ na całej linii, a grzebany dobrowolnie przez wskazania materialistycznego światopoglądu, wyraz Polska, musiał wywalczać w tej epoce duchowej prostracyi swe prawa obywatelskie. Myśl, słowo i czyn, to trzy stadya rozwoju w dziele wyzwolenia. Myśleć, mówić i działać w duchu narodowym, było to już na chwilę daną przeszacowywanie uznanych wartości okresu pracy organicznej.

Entuzjazm do pracy w tym duchu chwycił żywo za serce dostojną spadkobierczynię lutni naszych wieszczów.

Niestety, nic tej pracy wkrótce przerwały losy. Ją wyroki niezbadane wydalili z ziemi rodzinnej na lat długich tułaczkę, mnie zaś droga mego życia wiodła podówczas na studia nad Sekwanę.

Rozdzieliła nas przestrzeń, życia różne koleje.

W roku jubileuszowym Konopnickiej przesłałam jej w hołdzie wiersz, napisany pod silnym wrażeniem przepięknej jej poezyi: „Dusza moja w gwiazdach czyta“.

Nie wiem na ile zdołałam wypowiedzieć w wierszu: „Dusza Twoja w gwiazdach czyta“, jaką perłą w skarbnicy duchowych natchnień poetki był mi ten nowy ton jej twórczego pióra.

W odpowiedzi doszedł mnie z rąk Jubilatki list serdeczny, długi...

Z Autorką „Pana Balcera“, gościem już tylko nawiedzającą Warszawę, zetknęły mnie ponownie sprawy wspólnie nam obu leżące na sercu. Zeszłoroczna jej bytność u nas dała mi niezapomniane momenty ostatniej już naszej rozmowy, na temat mego projektu związku etycznego imienia Elizy Orzeszkowej.

Znowu ta „Polska czysta“, moralnie zdrowa i duchowo górna, stała się tu przedmiotem żywej troski.

Korzystałam ze sposobności odczytania Maryi Konopnickiej listu Orzeszkowej, w którym sprawę odrodzenia moralnego zwyrodniającej się duszy narodowej, przedstawia ona jako rzecz „najważniejszą“ na bieżącą chwilę i swój gorący współudział myśli, a doświadczenia życiowego poświęcić temu pragnie.

Całe otchłanie upadku grożą narodowi, który zatracca w sobie orientację co do powołań własnych, w ciężkich warunkach swego życia. Na głębokość tak znaczną zatruło już jadami moralnego rozkładu duszę pokoleń przez wpływy wrogich duchowi narodowemu kultur, że ratunek staje się już niezbędny.

Z troską głębokiej zadumy na czole słuchała Marya Konopnicka poglądu na te sprawy tak blizkiej sobie autorki „Ad astra“, ni by echa swych własnych, najtajniejszych natchnień.

Tak, na tej drodze jedyny nasz ratunek. Na drodze *udostajniania* dusz do wysokich powołań. Dźwiganie ducha z klęsk upadku, wzmaganie się na moralnej sile przeciw prze-

mocom nawału złego, to lek, to ratunek, to dźwignia.

Wszystko przetrwać, byle nie dożyć hańbiącego miana „występnych“, tym, którzy wielkim Testamentem wieszczów narodowych mają wskazanie „życia bosko i szlachetnie“... Trwać przy honorze, godności, to — żyć. Nie unikniony wyrok zagłady czyha na występnych.

Sprawa odrodzenia moralnego, to dla nas słowo życie, podstawa istnienia.

... Zgonowi wielkiej Poetki towarzyszy jeden z najcięższych dramatów wynaturzenia, jakiemu podległ może dusza znieprawionego przez niewolę człowieka.

W chwili bolesnych tragizmów walki duchów światła z „aniołami ciemności wieczystych“ na niwach życia posępnego, odchodzą nas — nasi Najlepsi, — dźwigacze Boga w duszy polskiej.

Za Orzeszkową — — Konopnicka! Serdecznym bólem łka za niemi pierś nasza. Nie staną nam już do rady czujnej, a mądrej, te obie córki dostojne narodu...

Kształtem widomym przestały już hetmanić z ducha głęboko umiłowanej ojczyźnie, na dole jej sieroce.

Niechże nas dźwiga w sobie, a żywi, szczytna, duchowa ich puścizna.

M. Cz. Przewóska.

Czesi o Konopnickiej.



W czeskich „Narodnich listach“ w obszernym artykule p. Paula Maternowa daje charakterystykę twórczości Maryi Konopnickiej i gorącemi słowy żegna wielką poetkę słowiańską.

„Odleciał biały śpiewny łabędź z niwy słowiańskiej! Zmarła Marya Konopnicka!“ — tak zaczyna p. Maternowa swe wspomnienie. Zacytowała strofę znanego wiersza: „Odlatują ptaki nasze“ — mówi dalej autorka wspomnienia:

„Tak własnymi słowy, własnem westchnieniem wielkiej poetki narodu polskiego zakać może dziś nad jej trumną cała Słowiańszczyzna. Albowiem, jeżeli zmarła sercem i duszą, bezmierną miłością należała do tej piędzi ziemi, która ją wydała — jej poezya, oświetlona blaskiem nieśmiertelnego piękna, należy do nas wszystkich, z których miłości i boleści wyrosła, należy do człowieka wogóle, a do pracującego, walczącego i cierpiącego Słowianina w szczególności. Tak głęboko, tak niezaprzeczenie, jak pot jego lica, łza jego oka i szczęśliwy, beztroski śmiech jego młodości“.

W zakończeniu zapytuje p. Maternowa, jakie hasło zostawiła zmarła poetka, jaki testament, jaki rozkaz moralny naszemu postępowi, naszej woli i tęsknocie? I odpowiedź czerpie z ostatniego arcydzieła Konopnickiej.

„Hasło, świecące jasną zorzą nadziei: ojczyzna, siła, swoboda!“

„Świecące i brzmiące dźwiękiem dzwonu z pełnych męzkości ostatnich strof „Pana Balcera“.

Wychodźcy przez daleki ocean wracają po ciężkich utrapieniach, po niezliczonych pogromach i stratach, przeredzeni, wychudli, zawiedzeni, ale nie rozpaczający — do starej ojczyzny:

„Idziem do ciebie, ziemio, matko mila,
By upaść czołem na twoje zaprosze!
Nie jeno liczba my, ale i siła.
Nie jeno plóg my, co lany swe orze,
Ale i pieron, co Bóg go posyła,
By walił bory o spróchniałej korze.
Nie jeno proch my, co z wiatrem polata,
Ale i bary, dźwignące pół świata“...

Strofa ta w czeskim przekładzie pani Maternowej brzmi:

„Spiechame k tobie, 'zemie, matko mila,
U tveho práhu položit' jdem czela.
Nejsme jen množstvi: my jsme take síla,
Nejsme jen pluhem, již se pole diela,
Isme take bleskem... A blesk Bóh posíla,
By sražel sosny, prohníla-li tíela...
Nejsme jen prachem, již tu vitr meta,
Jsme take paže — zvedneme pól sveta!“...

Nad grobem Konopnickiej.



*Zerwał się łańcuch istnienia,
Dla wszystkich krótki —
I zamilkł akord natchniony
Grzmiącej pobudki.*

*Próżno o ziemię uderzać
Wybladłem czołem:
Nie wskrzesić tego, co już się
Staje popiołem.*

*Oddał nam wszystko duch jasny,
Wszystkie swe siły...
Niczego mu już nie trzeba,
Jeno mogiły.*

*Jego nie boli już teraz
Żadne rozstanie...
I my nie płaczymy:*

znikł człowiek,

Pieśń — pozostanie.

Tadeusz Kończyc.



Z teki pośmiertnej Maryana Gawalewicza.

EUGENJA ŻMIJEWSKA.

„Po co...“



Po co ci mówić o miłości tyle
I słowo „kocham“ powtarzać bez końca,
Ty wiesz, że tęskniąc, liczę tylko chwile
Od wschodu słońca do zachodu słońca
I tą nadzieją smutne serce pieścę,
Że nim dzień przejdzie, zobaczę cię jeszcze.

Ty wiesz, że dzisiaj tem pragnieniem żyję
By w twoje oczy patrzeć rozmarzony,
Jak gołąb, dusza ma skrzydłami bije
I ciągle w twoje wrywa się strony
I wciąż chce lecieć do tej, co jej jedna...
Smutne me serce i dusza ma biedna!

Ty wiesz, że w jednym oka twego błysku
Więcej mi światła, niżli niebo całe,
Że w twojej dłoni tajemnym uścisku
Rozkosz mi dają te rączęta małe
I od namiętnych pocałunków wolę
Usta jak motyl lekkie na mem czole.

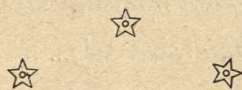
Ty wiesz, że wieczny tulacz w marzeń kraju
Za twoim cieniem księżycowym błędzę
I choć nie trafię do miłości raję,
Choć tłumić muszę pragnień szal i żądzę
Choć splonąć przyjdzie w ogniu, co mnie pali
Na ciebie serce me się nie uzali.

Ty wiesz, że własnej tylko ufam sile
I żem przed tobą samą twój obrońca —
Więc po co mówić o miłości tyle
I słowo „kocham“ powtarzać bez końca,
Gdy w tem co czuję, co pragnę, co czynię
Wszystko miłością dla ciebie jedynie!

Maryan Gawalewicz.



POMNIK Ś. P. MARYANA GAWALEWICZA
NA CMENTARZU ŁYCZAKOWSKIM
WE LWOWIE.



Kochałem wszystko, co sercem się wzniosło,
Co piękne, dobre, a myślą szlachetne,
Czcilem co głową nad tłumy urosło
I co błyskami ducha było świetne.
Com przeczuł, kochał, przecierpiał i wierzył
Tom w książki moje nieudolne zbierał —
Spisałem dużo, alem więcej przeżył,
Niewyszeptany będę też umierał.

Maryan Gawalewicz.

Głos od stepu.



Z Humania i humaniszczyny.

Spojrzyj w pola i w jary...
I posłuchaj, co gwarzą mogiły.
M. Konopnicka.

Nad stepem pochyliło się niebo i zda się
słuchać, co wiatr mu z ziemi przynosi. A
wiatr szumi, nawiewa smutek — nie ten bez-
nadziejny, lecz słowiańską tęsknicę za tem,
co było i za tem, co być nie może. To nie
ból, to nie łkanie, lecz łza, zawieszona u po-
wieki, łza, która nie spływa, ale też nigdy
nie wysycha.

Smutno: bo wiatr wieje, a burzany szu-
mią, a skrzypią zórawie studzienne, a dumka
płynąc, „o przeszłości gada“.

Jak okiem sięgnąć, złociste łany — całe
morze.

I to kłosiste morze pod wiatru podmu-
chem kłania się ziemi, użyźnionej krwawą
posoką i pod krzyżami zawodzi pacierze.

Ziemia czarna i krwawa. Zanim ją przeo-
rały pługi, orały ją końskie kopyta i miecze.
Zanim nad kurhanami rozplynęła się dumka:
„Tam pi pid horoju, pi pid zełenoju kozaki
idut“, kozaki szły naprawdę z dzikim wrzas-
kiem, szły rznąć, rozprawiać się oreźnie z La-
chami.

Przyjrzyjmy się błękitnym polom, gdzie
tak smutno duszy.

Posłuchajmy wietrznego hymnu, co po-
rusza „proch zakrwawionej przez Tatarów
gliny“.

Wsluchajmy się w bezkresną równinę,
w to burzanów morze, gdzie

„Mogiły głosem wołają straszliwym a ich girlanda
Gdzieś idzie i ginie“... *)

Posłuchajmy co gwarzą mogiły.

Szerokim ukraińnym szlakiem spuszcza-
my się w dół ku rozłożystej kotlinie.

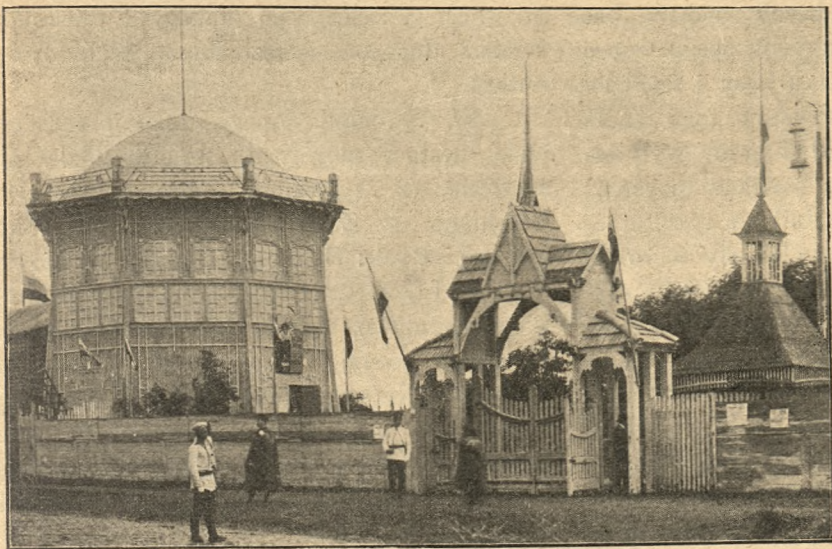
Zieloność rozkwitła w niej bujnie, a nad
zielonemi sadami—zielone dachy, złote kopuły
i dwie wieżyce romańskie, górujące nad ca-
łym miastem.

To stary Human rozsiadł się szeroko i
barwnie.

W ubiegłym miesiącu dodała mu je-
szcze barwy wystawa przemysłowo-rolnicza,
którą urządzono wprost pięknie przy najpię-
kniejszej jego ulicy — Soflowieckiej.

Przez dni dziesięć, panowało tam ożywie-
nie wyjątkowe. Przy dźwięku dzwoneczków
mknęły czwórki [zaprzężone w poręcz, które
szerokimi stepowymi szlakami przyniosły tu z
okolic dalszych i bliższych piękne panie, oraz
ich dzielnych mężów, wystawców. A i między
pięknymi paniami były też i wystawczynie.

*) Słowacki, „Bieniowski“ pieśń II.



WYSTAWA W HUMANIU: BRAMA WEJŚCIA.



WYSTAWA W HUMANIU: BYDŁO P. FLORKOWSKIEJ.

Krowy, chlewnia, drób pań: Florkowskiej, Lipkowskich, nie ustępowały koniom ich mężów.

Brzęk janczarów bałagulskich zagłuszył na chwilę ten głos, co idzie od mogił Ukrainy śpiewnej. Po tym egzaminie z kultury ekonomicznej, egzaminie, nadspodziewanie, świetnym, życie potoczyło się dawnym trybem.

Jakież jest właściwie ten Humani, o którym słyszało się z powodu owej wystawy coś niecoś od... przejezdnych. Bo prasa warszawska, z wyjątkiem jednego pisma *) nie interesowała się wcale tym pokazem pracy na kresach.

Jakim jest? i jakim był Humani? Warto się dowiedzieć, bodaj z okazji tej wystawy.

Miejsce, na którym wznosi się, do XVII w. było pustynią. W r. 1609 ofiarowano ją braclawskiemu staroście Kalinowskiemu; rozciągała się na przestrzeni 300 wiorst i zajmowała cały obecny powiat humański i część bałckiego. W pierwszej połowie XVII wieku Humani był już miasteczkiem; jest o nim wzmianka w akcie sprzedaży dóbr humańskich Stanisławowi Potockiemu przez Kalinowskiego. Otoczone stepami miasteczko podlegało nieraz napadom Tatarów; mieszkańcy zabezpieczali się od nich murami, które nadały miejscowości znaczenie wojenne, tak, iż za czasów hetmaństwa Jerzego Chmielnickiego, w traktacie, zawartym w Perejasławiu w r. 1659. jest wzmianka o Humaniu, jako o jednym z ważnych punktów Ukrainy. Podczas wojny między pretendentami do hetmaństwa nad Ukrainą — Doroszenką i Hanenką, w r. 1671 pierwszy z nich zawiądnął Humaniem i osadził w nim pułk kozacki, lecz mieszkańcy wybrawszy na hetmana Hanenkę, pobili ten pułk i wypędzili go. Doroszenko przyzywał na pomoc Turków i w r. 1664 obległ Humani; wziął go po długim oporze i sprawił rzeź okropną. Następnie przez długi czas

miasto stało pustkami. Po traktacie Pruckim, na mocy którego zachodnią część Małorosji została odstąpiona Polsce, Humani dostał się znowu w ręce rodziny Potockich i szybko się zaludnił.

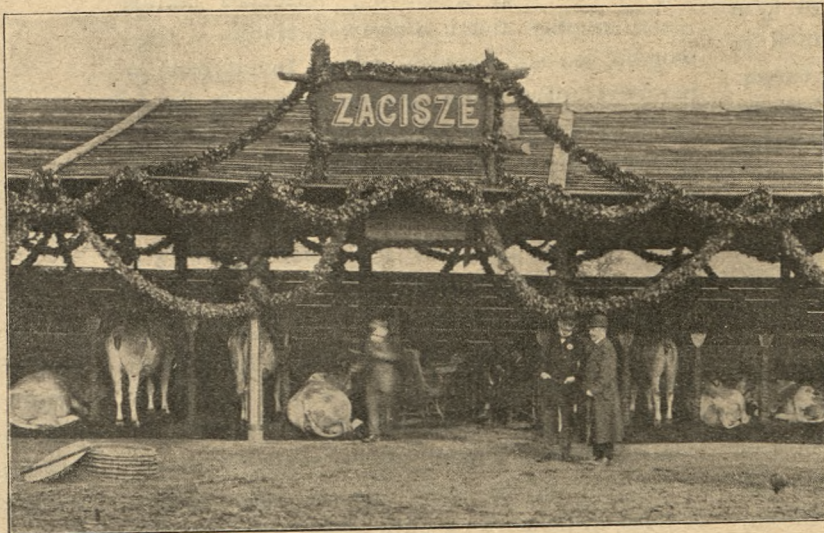
W połowie XVII w. był najbogatszym w zachodniej Ukrainie. Grecy, Ormianie i Żydzi prowadzili tam handel ożywiony, 60 dzierżawców trzymało w dzierżawie majątki właściciela. Na koszt jego OO. Bazylianowie otworzyli w mieście szkołę, kształciło się w niej 400 uczniów. Komisarz Potockich mieszkał w warownym zamku miejskim, z dwoma basztami, u wrót stały armaty. Pod miastem była „słoboda“ humańskich kozaków, rekrutowanych wśród włościan; otrzymywali od dziedzica odzież, broń i ulgi pańszczyzniane. Mundur ich składał się z żółtego żupana, niebieskich szarawarów, niebieskiego kontusza i żółtej czapki; byli uzbrojeni po kozacku, wszyscy konni, liczba ich wynosiła 2600; 300 ludzi kolejno pełniło straż przy rezydencji właściciela.

Każde dwieście koni były jednej, lecz odmiennej maści; pułk ten składali gospodarze włości humańskiej, uwolnieni od wszelkich dziedzicowi powinności, danin i opłat, którzy mieli stada koni, bydła, owiec, oraz ogromne pasieki. W jednym roku zliczonych, okazało się, iż gdyby wzięta była

od nich dziesięcina pszczelna, należałoby się dziedzicowi pszczoł przeszło dziesięć tysięcy pni; mieli przeto sto tysięcy pni w pasiekach swoich; nie dziedzicowi nie dając; nawet ci poddani, którzy kozaków nie dawali, małe bardzo i nie znaczące odbywali powinności i wnosili opłaty, a przeto byli bardzo zamożni.

W r. 1768 pułkownikiem tego pułku był szlachcic Obuch, pod nim stali setnicy, a najcelniejszym był Gonta, chłop ze wsi Rosuszek, którą, zostawszy setnikiem, otrzymał ze wszystkimi dochodami. On to wraz z Żelaznikiem był w owym roku sprawcą wiekopomnej rzezi. Obaj ze zbuntowaną tłuszcą opanowali miasto. Zaczęły się orgje i mordy. Ksiądz Wadowski, komendant, przy ołtarzu spisą zakłuty został; jednych obnażano, drugich siekierami rozcinano, trzecich rozstrzelano, innym nożami, dzidami, drągami śmierć zadawano, wywłóczono za włosy sędziwych starców, kobiety publicznie gwałcono, zabijano, rozdzierano niemowlęta. *)

Ksiądz Kosteckiego, przełożonego OO. Bazylianów, wprzód postrzelonego, a zbierającego rozrzucone przez zbójców hostye, spisami zakłuto i w rynsztok wrzucono; a zaś innych księży zabrać pośpieszyli, bijąc po głowie, po twarzy, plecach i brzuchu kańczukami i ratyszczami od pik, kijami koląc, zwolna spisami z urąganiem nago około ratusza prowadzili, niepodobnych do życia, za wstawieniem się niektórych mieszczan, pod straż ścisłą do domu Ihnata Bohatego oddali, a za nastaniem jednego ze współczesników około cerkwi św. Mikołaja, pokłuto i ciała ich tam na ulicy zostawiono. W żydowskiej bożnicy żydów do trzech tysięcy wymordowano i we wszystkich miejscach miasta tyrańsko zabijano, dzieci brano na spisy, podrzucano w górę i na dachy, jeśli spadły żywe, dobijano, ciężarne matki męczono, płód z nich pruto i okropnie zabijano.



WYSTAWA W HUMANIU: HODOWLA BYDŁA SIEMENTALERÓW PP. BENEDYKTOSTWA LIPKOWSKICH (ZŁOTY MEDAL).

*) „Słowa“.

*) Wedle opisów naocznych świadków: Tuczapskiego, Krebsowej i innych, zebranych przez Z. Mościckiego.

Trupy do naga obdzierano i nieopgrzebane zostawiono, i tak w krótkim przeciągu czasu, więcej, jak ośmnaście tysięcy ludzi tyrańską śmiercią zginęło. Kościół, kaplicę i całe miasto ze wszystkim złupiono, depozyta i wszystkie rzeczy do Gonty znoszono. Zbójcy w suknie z trupów ubrani, na ołtarzach siedali i na nogach chodaki poprawiali, lub z nich zrzucali.

Puszkę, niesioną z Eucharystyą do cerkwi przez bogobojnego atamana, nazwiskiem Tytyk, rozbestwiony motłoch z rąk mu wybił, Komunikaty na ziemi rozsypał i we krwi podeptał, na Krucyfiksy pluł, a inni ubrawszy się w ornaty, na nierząd się udawali. Patyny dziurawili i na znak dystynkcyi na sobie wieszali i kielichów kościelnych do opilstwa używali.

Gdy zbójcy dopełniali w świątyniach morderstwa, inni wybierali z pomiędzy młodych kobiet im upodobanych dla ochrzczenia i ożenienia się potem z niemi, a inni mężczyźni sobie znajomych i od siebie wprzód lubionych; a inni znowu litościwi, chociaż nie znanych, lecz szczególnie przez ochrzczenie dla zachowania im życia. Tłumnie więc pędzono ten wybór przed sobą do mieszkania komisarza humańskiego Potockich Mładanowicza.

(DCN).



PRZEGLĄD MUZYCZNY.



Opera „*Quo vadis?*”. *Filharmonia*.

Po długim, gdyż z górą rok trwającym okresie krytycznym, jaki przeżyła opera warszawska, a który niejednokrotnie napawał miłośników naszych obawą o jej istnienie, skołatana nawa naszej sceny wielkiej dobiła wreszcie, jak się zdaje, do portu o tyle spokojnego, że przynajmniej popracować będzie w nim można bez poważniejszych przeszkód nad naprawą tych szczerb, jakie w niej minione burze poczyniły. Obecnie zależy to tylko od wodzów-kierowników i załogi — wszystkich czynników wykonawczych, aby szczerby te zniknęły jaknajszybciej i aby opera nasza odnowiona i wzmocniona powstała znów w tym blasku, jaki przez szereg lat opromieniała ją aureolą stałą, że świetlnych promieni tkana. Pracy tylko wiele w tym kierunku potrzeba, pracy ciągłej, nieustannej, zawsze wytrwałej, a często nawer ofiarnej!

Początek sezonu, zainaugurowanego przez wystawienie rozgłoszonej dziś w Europie noweli operowej „*Quo vadis?*”, a przedewszystkiem sposób, w jaki tę nowość wystawiono, napawa nas otuchą, że w sferach decydujących obecnie o losach opery warszawskiej, t. j. zarówno w wodzach, jak i w kadrach podwładnych panuje przeświadczenie, podobne wyrażonemu przez nas powyżej. Pomijając już sam fakt wprowadzenia na repertuar dzieła, mającego wielkie szanse powodzenia jaknajszerszego, ale wymagającego wielkiego nakła-

du środków materyalnych, a więc faktu planowego działania, bez żadnych wachań, bez obaw przed ogromem przedsięwzięcia wobec dzisiejszego szczupłego stanu kasy i środków opery, w samym przygotowaniu tego dzieła ujawniony został taki nakład pracy wytrwałej, starannej i pomysłowej, (zasługa reżysera Lewickiego i dyrektora Cimini), że rezultat ostateczny w podziw istotny niekiedy wprowadzić mógł słuchacza i widza. Na scenie roztoczono przed nami tyle wspaniałej i pełnej dobrego smaku i gustu dekoracyjności, wlane tyle zapału i życia, okraszzonego ładem przedziwnym, w obrazy zbiorowe, tak artystycznie z taką plastyką oddano wszystkie intencje libretta i partycyi, że całość widowiska, mieniąca się olśniewającym kalejdoskopem barw i kolorów, a pełna wyrazu i pomysłowości w odtworzeniu tła ogólnego, mogła zadowolnić najwybredniejsze nawet wymagania i odrazu ugruntować powodzenie samej opery. Bo „*Quo vadis?*” należy do tych oper, które muszą mieć wspaniałe ramy, muszą imponować wystawą, muszą działać na widza barwnością obrazów, ich uscenizowaniem i ich uruchomieniem. Główną rolę w jej powodzeniu gra bezwarunkowo treść, zaczerpnięta z Sienkiewiczowskiego arcydzieła. Treść tę wykroił z prawdziwym talentem Henryk Cain, wywiązując się z zadania znakomicie. Zdołał on wcisnąć w ramy swojego libretta wszystkie najwybitniejsze sceny z pierwowzoru, blasku ich nie zaciemnił, potęgi wyrazu im nie uszczuplił, to też libretto to techniczą mocą i siłą natchnienia, że ilustrującą je muzykę młodego kompozytora francuskiego Jana Nouguesa uważać należy raczej za dodatek, aniżeli za czynnik współrzędny. W muzyce tej niema pierwiastków twórczych i głębszych; więcej w niej sprytu, aniżeli natchnienia, więcej dekoracyjności, niż treści, więcej miłej elegancji, niż oryginalności. W całej partycyi panuje wszechwładnie eklektycyzm, a raczej zręczne kombinowanie różnych szkół i stylów. Odnaleźć tu można z łatwością wpływ werystów włoskich, reminiscencje z dzieł Delibesa, Saint-Saënsa i innych kompozytorów francuskich, najbardziej może Masseneta, a i Wagner ze swoją teorią tematów przewodnich w pracy Nouguesa miejsce poczesne zajmuje. Każda z postaci występujących w operze ma swój *leitmotiv*, posiadają tematy odrębne nawet takie pojęcia, jak „chrześcijaństwo” i „pogaństwo”, wszelako jakiejś walki między niemi, przeciwstawienia — tego wogóle, co się nazywa robotą tematyczną w partycyi opery zgoła niema: postępują kolejno za sobą niby paciorki nanizane na sznurek, odzywają się w miejscach odpowiednich, stosownie do treści i akcji libretta.

Wogóle Nougès nie kusi się wcale o ilustrację muzyczną dramatu; całe zadanie muzyki jego sprowadza się do mniej lub więcej udatnej kolorystyki sytuacji i osób działających, jednym słowem, do roli czynnika dekoracyjnego. Sceny liryczne maluje ładnie i szlachetnie, z dużym nawet sentymentem, i te wyróżniają się (cały prawie akt ostatni, tudzież kilka scen z aktu czwartego) najkorzystniej. Sceny dramatyczne i charakterystyczne przedstawiają się znacznie gorzej,

pomimo ujawnionego w nich często wysokiego poczucia sceny. Jej efektów i warunków, tudzież dużego wykształcenia technicznego autora.

W wykonaniu opery, jako przedstawiciele postaci głównych, wzięły udział siły swojskie (z wyjątkiem dobrego tenorzysty włoskiego, p. Zeni, wykonawcy roli Winnicyusza). Panie: Bogucka (Ligia), Wohlówna (Eunice) i Lewicka (Poppea), oraz pp.: Brzeziński (Petroniusz), będący dziś prawdziwą chlubą naszej sceny, Ostrowski (Piotr-Apostół), Malawski (Neron) i Metaksian (Chilon), wywiązali się z zadania wybornie. To samo powiedzieć należy i o czynnikach zbiorowych: orkiestrze i chórach, nader artystycznie traktujących swe partye.

Druga z naszych instytucji muzycznych *Filharmonia*, rozpoczęła swój żywot w warunkach zgoła odmiennych od dotychczasowych. Do roku bieżącego orkiestra symfoniczna miała, jak wiadomo, być zapewniona, obecnie, pozostawiona sama sobie, powzięła zamiar pracować wyłącznie na swoje ryzyko. O ile naturalnie praca ta będzie staranną, wytrwałą, i, co za tem idzie, owocną w wyniki artystyczne, wątpić nie można, że ogół nasz muzyczny wszelkie usiłowania w tym kierunku zrzeszonej, a nader sympatycznej drużyny poprze, zwłaszcza iż posiada już wyrobione uznanie dla talentu i energii kierownika obecnego orkiestry, p. Fitelberga.

Sezon koncertowy rozpoczęła drużyna symfoniczna pod egidą Chopina. Główny numer programu stanowiły znane wariacje Noskowskiego p. t. „*Z życia narodu*”, osnute na temacie popularnego preludjum a-dur. W doskonałym wykonaniu, ujawniającem z niezwykłą plastyką wszystkie szczegóły pięknego i natchnionego dzieła tak przedwcześnie zgasłego dla sztuki naszej kompozytora, wariacje wywarły wrażenie ogromne. Solistą wieczoru był najlepszy z chopinistów doby obecnej, Śliwiński, który porywał, jak zawsze słuchaczy, subtelnością uczucia, polem i temperamentem artystycznym.

St. Dziadulewicz.



Z teatru.



Teatr *Rozmaitości*. „*Kawiarnia*” — *Bolesława Gorczyńskiego* — trzy odłony.

Kawiarnia!... To nie tylko lokal, w którym można się napić kawy, piwa i zjeść kiełbaski parowe. Kawiarnia — to bardzo znamienne i bardzo — niestety — wpływowe zjawisko kultury mieszczańskiej 19 i 20 wieku. Kawiarnia jest giełdą próżniactwa, kawiarnia jest najdemokratyczniejszą platformą, na której spotykają się wszyscy: od ministrów do woźnych, od księżn — do kucharek. Kawiarnia jest surogatem zabawy, jest zapomnieniem

dla smutnych, domem bezdomnych, wykolejonych i bankrutów. Komfort kawiarni wynajmuje się na parę godzin, kogo nie stać na komfort w domu. W kawiarni jest widno, ciepło, usłużnie, wesoło — i wszystko to za parę groszy. W kawiarni się prenumeruje dwieście pism, można w niej otrzymywać pocztę, można listy pisać, można wizyty składać, można je otrzymywać, można w kawiarni w łeb sobie palnąć, można zostać jasnym panem.

Kawiarnia jest jarmarkiem, jest chaosem, wśród którego człowiek gubi siebie, zapomina o wszystkich swoich złych myślach, ale również nie spłodzi ani jednej dobrej. W kawiarni się odpoczywa, albo się przelewa z pustego w próżne, ale się wyjaławia, ale zmienia się siebie samego na drobne. Kawiarnia jest stylową świątynią filistra i grobem artysty, myśliciela, człowieka-ducha. Kawiarnia jest rozrywką dla roboczych wołów, ale jest nudą, zabijającą nudą dla umysłów żywych.

W kawiarni schną, wędzną szybko kwiaty.

Więc ludzie kwiaty, ludzie, których funkcją, celem i racją jest promieniowanie i emanacja aromatu ich pięknej duszy. — schną, wędzną i giną w kawiarni.

To się odbywa wolno, niepostrzeżenie. Dusza młdzieży, znał gowanej, zmanierowanej w kawiarni, bez żadnych skoków, katastrof, kataklizmów, faktów, akcji, — tragicznie idzie ku przepaści, o ile się w porę nie wycofa. Idzie ku przepaści nie siłą ruchu, lecz siłą bezruchu, siłą samego środowiska.

Zdolny bardzo i utalentowany dramaturg — Bolesław Gorczyński, autor „Wyzwania“, „Inteligenta“, „Karuzelu“, „Frani“, „Bagienka“, zatrzymał myśl na tym przepyszonym temacie dramatycznym — i nie wyżył go należycie.

Bo to nie pijaństwo zabija ludzi kawiarnianych, jak nas starał się przekonać autor; lecz pustka i nuda, lecz jałowość rozmów nie skończonych, dyskusji akademickich, nieprzedmiotowych, nieżywych. Starał się to osiągnąć autor, ale mylną wybrał drogę. Bo powtarzanie w drugim akcie tych samych prawie scen zbiorowych co w pierwszym — jest przeładowaniem, gdyż pierwszego aktu dość dla odmalowania tła, za to owe tło winno być malowane daleko silniejszymi barwami, boć cały dramat tu polega na tragedii oddziaływania na ludzi środowiska. Przytem barw mocnych mogli byli dostarczyć sami bohaterowie, boć to przecież kwiat inteligencji, filozofowie, malarze, literaci, — ludzie wszystko uniwersytecy, a w dyalogach ich nie widać silnego intelektu, choć właśnie zestawienie ich sił umysłowych z banalnością celów, do jakich ich używają — byłoby tą tragiczną farbą, wywołującą zamierzone wrażenia.

Po za tymi zbyt matowymi barwami — pierwsza i ostatnia odsłona są znakomite, za to środkowa, nie dająca nic nowego po pierwszej, zabija sztukę, która ma wszystkie dane, zarówno w temacie, jak w ujęciu, jak w talentie autora, by stać się wybitnym utworem na sceny Europy. Wszystkie błędy leżą w opracowaniu tylko, to też życzyć autorowi należy, żeby — popracował jeszcze czas ja-

kiś nad tą sztuką, wszedł nią na sceny Berlina, Wiednia i Paryża. Sztuka jakby stworzona na to.

Teatr Mały: „Dzień Przebaczenia“ — obrazek w 1-m akcie J. A. Hertza. — „Historia o człowieku, który wydawał gazetę rolniczą“ — farsa w 2-ach aktach, przeróbka z humoreski Marka Twaina.

Pan Hertz dał nam się poznać niedawno, jako autor sztuki „U wrót cnoty“. W Teatrze Małym — przypomniał nam się znów jako autor obrazka bardzo nastrojowego, charakterystycznego z życia Żydów konserwatywnych, ale mało dramatycznego. Staruszek — skostniały wyznawca Talmudu, wyklął córkę za wyjście za mąż za chrześcijanina. Wstrętny jest wówczas, gdy w dzień Nowego Roku, w dzień przebaczenia, córka ze łzami błaga go o zdjęcie kłatwy, której przypisuje śmierć swych dzieci, — a starzec uierający, jak głaz, pozostaje niewzruszony w przepotężnej swej ciemności. Dopiero śpiew, dolatujący go z buźnicy, nastroja go w chwili konania na nutę bardziej ludzką — i przebacza córce. Obrazek ten wywiera na widza nie tyle wrażenie grozy ile wstrętu.

Prawdziwą kąpiel humoru mieliśmy za to przez 2 akty „Historii o człowieku, który wydawał od 20-tu lat w Chicago gazetę rolniczą a miał tylko 600 prenumeratorów, ale poszukując kierownika pisma drogą anonsów, otrzymał ofertę od takiego pana, który właściwie pretendować może o miejsce lokaja, ale jest amerykańcem z krwi i kości, był już wszystkim i wszystko robił. Dlaczegoż więc nie miałby pisać gazety rolniczej? Pisał więc, że rzepę należy delikatnie z drzewa strącać przy zbiorze, żeby się nie stłukła, pisał, że do ptaków szkodliwych w rolnictwie należy — parmezan. Nic więc dziwnego, że takiego numeru rozeszło się paręset tysięcy egzemplarzy, że w redakcyi jednak wybito szyby, że jakiś nieuleczalny waryat wyzdrowiał po przeczytaniu gazety i że wreszcie... zjawił się spekulant, który na takie pismo rad był dać 1/2 miliona kapitału. „Redaktor“ tryumfował, no i wydawca był kontent.

Obydwie te premiery nie wychodzą z ram widowiska teatralnego, szczególnie w przeszarżowanej grze „Historii“, ale jako takie spełniły swoje zadanie.

Gustaw Olechowski.



Z żałobnej karty.

Artur Gliszczyński.



I znów świeża mogiła...

Literatura polska poniosła nową stratę przez zgon utalentowanego poety, humorysty i publicysty, Artura Gliszczyńskiego.

Ubył człowiek cichy, skromny, pracownik niestrudzony, zabiegliwy, dobry i uczyn-

ny towarzysz — a zarazem jeden z tych, o których mówić się zwykło, że zawiedli nadzieje, pokładane w ich talencie.

Gdyż cokolwiekbądź by się mówiło o niezwykle ruchliwej społeczno-dziennikarskiej działalności zmarłego — niepodobna zaprzeczyć, że od czcisu, gdy ś. p. Gliszczyński przągnął się w jarzmo stałej roboty publicystycznej „z dnia na dzień“ — tworzył coraz mniej...

Poeta nie tuzinkowych zdolności, szczerzy, a rzewny, to znów ironiczny, pełen humoru i satyrycznego zacięcia — ś. p. Gliszczyński miał ogromną łatwość pióra i dużo też prawdziwie ładnych rzeczy pozostawił...

Pochłonięty pracą, zdobywał się czasem na żart wesoły, lub piosnkę szczerą z serca płynącą, która budziła sympatyczny oddźwięk w duszach czytelników, naturalnością wyrazu i prawdą uczucia...

I gdyby był nie zaniedbał poezyi dla codziennej prozy, a harfy pieśniarza nie zamienił na złotodajne pióro „redaktora wiadomości bieżących“ w najpoczytniejszym dzienniku polskim — byłby może zdobył się na ton głębszy, na pieśń trwalszej, nieprzemijającej wartości — bo na dniu tej duszy zdarzyły się niekiedy skry prawdziwego natchnienia...

Żył lat 42 zaledwie — i odszedł od nas w sile wieku męskiego, w chwili, gdy — po długiej, a ciernistej wędrówce życiowej, dobił wreszcie do cichej przystani i znalazł kawałek chleba — mozolny, pracowity — ale pewny...

Tych, co go znali — pociągała ku niemu rzeczywistość dobroć jego charakteru, pogoda duszy, humor dobry — mimo wszystkie troski i przeciwności — i koleżeńską, serdeczną uczynność...

Był jednym z tych niewielu — niestety! w dziennikarstwie warszawskim ludzi, których słowo można było wejrzeć, przyrzeczeniom ufać, jednym z tych coraz rzadszych szermierzy pióra, którzy bez zawiści patrzeć umieli na cudze powodzenie i nigdy się nie poniżyli do nieuczciwej walki z przeciwnikiem...

Na stanowisku redaktora „Świata“ łódzkiego, „Kuryera Świątecznego“, „Kołców“ — czy jako członek redakcyi „Wieku“ lub „Kuryera Warszawskiego“ zawsze był ś. p. Gliszczyński jednakowo uprzejmy, życzliwy i uczynny dla wszystkich...

I dlatego miał przyjaciół i zwolenników bardzo wielu — wrogów prawie nie miał...

Pozostawił po sobie dwa osobno wydane tomy poezyi; „Pierwsze lody“, „Z mroku i z dymu“, oraz tom „Obrazków“, oprócz mnóstwa drobnych, a często bardzo ładnych utworów, gęsto rozsianych po czasopismach, które wartoby zebrać i wydać w oddzielnej książce...

Krótkotrwała, gwałtowna choroba prze-rwała nagle prawie nic tego istnienia, którego dni powinny były płynąć długo jeszcze w pracy owocnej...

Niechże spoczywa w pokoju, niech mu będzie lekką ta ziemia ojczysta, której losy gorąco i żywo obchodzili go zawsze...

Tadeusz Kończyc.



UROCZYSTOŚĆ POŚWIĘCENIA OCHRONKI IMIENIA ELIZY ORZESZKOWEJ.

Poświęcenie Ochrony im. Elizy Orzeszkowej.

Dnia 22 b. m. odbyło się poświęcenie nowego lokalu Ochrony im. Orzeszkowej przy ul. Hożej N-r 50. Aktu poświęcenia dopełnił ks. Gąsowski, poczem przemówił do zebranych, wzywając społeczeństwo do poparcia tej najpotrzebniejszej, podstawowej instytucji kulturalnej, jaką jest ochrona dla ubogich warstw ludności.

Po ks. Gąsowskim zabrała głos przewodnicząca ochrony p. Rudzińska, witając zebranych rodziców i prosząc ich o współdziałanie w pracy w ochronie. Na zakończenie uroczystości dzieciaki harmonijnie odśpiewały kilka pieśni.

Ochrona im. Orzeszkowej należąca do Towarzystwa opieki nad dziećmi, jest do dziś jedyną widomą, jako instytucja, pamiątką zjazdu kobiet imienia wielkiej pisarki. Otworzona w pierwszym dniu zjazdu, 9 czerwca 1907 roku, dała schronienie 2248 dzieciom przez przeciąg lat trzech. W roku bieżącym dzieci znajduje się 143. Przebywają w ochronie od 8 ej do 4-ej po południu, otrzymując śniadanie i obiad, z mięsa i zupy złożony. Na rumianych, zdrowych twarzyczkach widać doskonale wpływ tego dobrego odżywiania. Opiekę lekarską ofiarowali zakładowi d-rzy: M. Biehlerowa i Stefan Malinowski, oraz dentyści: M. Bielawski i Tropp. Raz na miesiąc korzystają dzieci z kąpieli w instytucie Lenwala, 50 z nich zaszczepiono w r. b. ospę, 15 wysłano na kolonje letnie i do Ciechocinka.

Jest to wynik pracy kilku zaledwie osób dobrej woli, opiekunek i ochraniarek, które umiały zdobyć sobie niezwykłą sympat

tyę malców. Gdyby szersze koło osób zainteresować się chciało tą niezmiernie pożyteczną instytucją, dopomóż w trudnej pracy opiekunom — a dopomóż można nie koniecznie wielką ofiarą pieniężną, lecz także rozpowszechnianiem wiadomości o działaniu i pożytku, lub ofiarą swej pracy i czasu. Potrzeby są liczne i duże — zwłaszcza komorne, przy dzisiejszej drożyznie mieszkaniowej, stanowi w budżecie ochrony poważną sumę. Gdyby znalazł się, tak jak w Tow. opieki nad dziećmi więźniów, protektor, któryby ofiarował bezpłatnie, lub po niższej cenie lokal, byłaby to dla instytucji nieoceniona przysługa.

N. J.



Jak poznać człowieka?

Szkic psychologiczno-wychowawczy.



(Dokończenie).

Największą uwagę zwraca się na pierwszy palec u ręki, o którym powiedział Newton, że „w braku innych dowodów wielki palec przekonałby mnie dostatecznie“ (tylko u jednego człowieka wielki palec można przeciwstawić wszystkim palcom), zwróćmy przeto uwagę na linię tego palca; a więc, jeżeli linia, u podstawy palca wielkiego mocno zarysowana to świadczy o woli wyrozumowanej — linia w pierwszym zgięciu ma oznaczać logiczność, w drugim zmysł inicjatywy, twórczości. Jeżeli pierwszy palec zbyt jest małym w stosunku

do innych palców, to świadczy o umyśle niezdeterminowanym; jeśli zbyt wielki, to dowodzi że człowiek rządzi się przedewszystkiem głową, rozumem. Voltaire miał olbrzymie palce pierwsze u rąk. Palce inne bardzo krótkie i grube oznaczają okrucieństwo; długie i cienkie dyplomację, podstęp, fałsz. Palce gładkie mają ludzie wrażliwi, obdarzeni intuicją, natchnieniem, zmysłem krytycznym, zamiłowaniem do sztuki. Palce węzłowate świadczą o zastanowieniu, porządku, zdolnościach matematycznych, zamiłowaniu w naukach ścisłych — przewadze inteligencji. Palce spiczaste są oznaką mistycyzmu, ekstazy, religijności, poetycznego polotu; palce kwadratowe: porządku, zmysłu organizacyjnego, symetrii; łopatowate: zamiłowanie w pracy fizycznej, umyślu pozytywnego, poszukiwania wycóg, dobrobytu.

Starałam się podać główne zasady fizjonomiki i chiromnionii, wypada z kolei określić temperament, charakter, a zakończyć słówkiem o znaczeniu woli.

Temperament, czyli usposobienie jest rzeczą wrodzoną, której radykalnie przemienić nie można, a tylko zmodyfikować, urobić, pod wpływem wychowania, wykształcenia, warunków fizycznych i t. d. Libelt powiada, że, czem w obrazie kolor, w muzyce melodia, tem temperament u człowieka. Temperamentu absolutnie złego nie ma, każdy da się urobić i powinien być urobiony.

Kwestyą temperamentów zajmował się jeszcze Hypokrates. Podział temperamentów był różny — utrzymał się jednak do dziś dnia podział Gallinusa. Rozróżnia on 4-ry temperamenty: sangwiczny, choleryczny, melancholyczny i flegmatyczny — każdy jednak z nich odznacza się wielką różnorodnością, zależnie od wrażliwości nerwów i siły mięśni.

Temperament typowy rzadko kiedy się spotyka, najczęściej bywają mieszane, może być tylko przewaga jednego nad innymi. Rzadko nawet bywa, żeby człowiek przez całe życie jeden miał temperament — dziecko może być sangwinikiem, człowiek dorosły — cholerykiem, starzec — flegmatykiem. Na zmianę taką wpływają różne okoliczności życia.

Pod wpływem wolnej woli człowieka i czynników zewnętrznych, temperament ulega zmianom, a kierowany przez rozum i wolę tworzy *charakter*.

Charakter zależny od woli, jest on wyrazem pewnego stałego usposobienia, ale już wyrobionego, które powinno dążyć do doskonałości. Wola zatem na tle temperamentu kształci charakter. Temperament jest podłożem charakteru, od woli jednak zależy będzie jakim ów charakter będzie — tu już skala ogromna od najczarniejszych charakterów do najbardziej doskonałych. Każdy powinien zostać sobą, toć inaczej prawie być nie może, należy tylko temperamentowi nadać odpowiedni kierunek, wyrobić charakter. I ludzi poszczególnych i całe narody ceni się podług charakteru. Smiles powiada, że charakter to jedna z największych dźwigni świata.

Charakter w znaczeniu moralnym jest tem, czem rysy w fizycznym — to wewnętrzna fizjonomia, wewnętrzny rysopis nasz.

Od woli zależny charakter, od charakteru życie nasze. Wola sprawia, że dążymy świadomie do dobra, które nam rozum jako dobro istotne nakazuje, a odwracamy się od zła. Wola działa i w sferze rozumu i w sferze uczucia, wszystko pod jej podciąga się panowanie. Niechże ta wola nasza prawdziwie będzie wolną, a śmiało, pomimo tysięcy przeszkód, osiągniemy cel, do jakiego nas Bóg stworzył, cel w stosunku do nas najdoskonalszy i spełnimy zadanie nasze na ziemi.

N. Nagórna.



Z życia stowarzyszeń.



Utworzona przed pół rokiem przy Tow. Kultury polskiej (Krucza 9), Komisja do spraw kobiecych urządziła w sezonie powakacyjnym dwa wieczory dyskusyjne, które obudziły żywe zajęcie wśród członków. Na pierwszym z nich rozpatrywaną była „Praca kobiet na wystawie w Brukseli“, drugi poświęcony był przeglądowi „Literatury ruchu kobiecego i jego wybitniejszym przejawom na Zachodzie“.

O wystawie w Brukseli mówiły: p. Róża Hemplówna, której zamajęcy referat, znany jest czytelnikom „Bluszcza“ z wrześniowych numerów. Na pracę kobiet wyłącznie rzuciła pełne światło dr Melanja Brasteinowa, przedstawivszy ze zwykłą sobie brawurą i jasnym ujęciem przedmiotu nędzę chałupnictwa, obejmującego najliczniejsze działy robót kobiecych, zwłaszcza w dziedzinie koronkarstwa. Nie mając żadnej kon-

troli, pracują po nad siły i wciągają w jarzmo robocze małoletnich.

Drugi wieczór dyskusyjny otworzyła p. Róża Lindenbergowa barwnym obrazem ruchu kobiecego, który — w ostatnim półroczu — zaznaczył się zjazdem socjal-demokratów w Kopenhadze, kongresem w sprawie prostytucji i handlu żywym towarem (Petersburg i Wiedeń), wreszcie wspaniałym pochodem sufrażystek i sufrażetek w Londynie. Dr M. Bernsteinowa z głębią uczucia i poezyi rozsunęła nie główną Pamiętników Lili Braun. Jakby uzupełnieniem ich był referat p. Kolendowskiej, która streściła „Wspomnienia młodej robotnicy“, świadczące, jak — różnymi drogami — dojść można pod sztandar wspólnej idei. Arystokratyczna, bogata, piękna Lili i dźwigająca się mozolnie z dna nędzy robotnica, dochodząc do mety, są sobie równe w służbie jednemu i tym samym socjal-demokratycznemu hasłom. Książce, wydanej przez „Bibliotekę Dzieł Wyborowych“, „Kobieta a stan ekonomiczny“ poświęciła słów kilka p. C. Walewska i referat jej, zaznaczając wytyczne punkty zadań autorki K. Perkins Gilman, obudził żywe, gorące rozprawy. Główne głosy — prócz referentek — zabierały pani: Żyrkiewiczowa i Grünbaumowa; pp.: Mikulski, Bobiński i inni.

Komisja do spraw kobiecych wydała w ciągu lata pocztówki z podobizną El. Orzeszkowej i aforyzmem jej: „Sprawa udziału kobiet w polityce nem życia narodów jest więcej jeszcze sprawą ludzkości, aniżeli kobiety“; ogłosiła również podaną w „Bluszcza“ Ankietę dla uczczenia Orzeszkowej, wreszcie rzuciła w świat książeczkę „O pracy i życiu Orzeszkowej“, napisaną ciepłym piórem Izy Moszczeńskiej, która z pełnym kolorem uczuciem i żywym, barwnym stylem wskazała całokształt twórczości i czynu wielkiej naszej zmarłej. Broszurka przeznaczona jest dla mas jaknajszerszych. Cena wynosi 20 groszy.

Ś. p. Jan Piliński-Adamowicz.

W dzień Zaduszny, w dniu 2 listopada r. b., po niesporach żalobnych w kościele Postoliskim, na mogile zgasłego w Tluszczu w dniu 27 czerwca 1908 roku, nieodżałowanej pamięci literata i poety, pisarza ludowego, b. sekretarza „Siewby“, ś. p. Jana Pilińskiego-Adamowicza, na cmentarzu w Podstoliskach, odbędzie się o g. 3 ej popołudniu poświęcenie pomnika, postawionego Zmarłemu staraniem b. Komitetu Towarzystwa Wydawniczego „Siewba“.

Przyjaciół-czciocieli pamięci Zmarłego o żalobnym tym obchodzie zawiadamia b. Zarząd Tow. Wydawnicze-go „Siewba“:

NB. Wyjazd z Warszawy koleją Petersburską do Tluszcza o godz. 12 m. 40 po południu, skąd końmi do Podstolik (2 wiorsty). Powrót o godz. 5 m. 47 po poł.

Treść numeru:

Cienie, przez Z. Morawską. — Budzące się dusze, przez d-rówę Kosmowską. — Święty Fen, powieść, przez Macieja Wierzińskiego. — Marya Konopnicka, przez M. Cz. Przeworską. — Nad grobem Orzeszkowej, wiersz, przez T. Kończycę. — Cze i o Konopnickiej. — Z teki pośmiertnej Maryana Gawalewicz. — Głos od stepu, przez Eugenię Żmijewską. — Przegląd muzyczny, przez St. Dziadulewicza. — Z teatru, przez Gustawa Olechowskiego. — Z żalobnej karty: Artur Głiszczyński, przez Tadeusza Kończycę. — Poświęcenie ochrony im. Elizy Orzeszkowej, przez N. J. — Jak poznać człowieka?, przez N. Nagórna. — Z życia stowarzyszeń, przez w. — Ś. p. Jan Piliński-Adamowicz. — Ogłoszenia.

Do niniejszego numeru dołącza się:

- 1) Opis robót z rycinami; odpowiedzi p. Marcèle.
- 2) Arkusz 6-ty powieści hr. Mathieu de Noailles p. t.: „Nowa Nadzieja“.

Do niniejszego numeru dla prenumeratorów w Warszawie dołącza się odezwę komitetu budowy kościoła w Kazaniu.

Dostać można wszędzie.

KALODONT

NIEZBEDNY 316

Krem i eliksir do zębów

zbadany przez urzędy lekarskie.

(Wiedeń 3 Czerwiec 1887 r.
i Paryż 2 Kwiecień 1890 r.)

Przy użyciu zęby pozostają czyste białe i zdrowe.

Specjalna Pracownia Okryć Damskich Sezonowych oraz Futer kostyumu angielskie wykończone według najpiękniejszych wzorów. Robota stylowa. Akuratność w terminach.

318 **K. Sztajnduchert** Telefon 78-06

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 7, m. 30. I-sze piętro.

Ostatnia Nowość

Wyżymaczki „Madame Sans Gène“

udoskonalonej konstrukcji, z łożyskami kulkowymi Lowella, działające tak cicho i szybko, że pozwalają, bez najmniejszego zmeżenia, w tym samym czasie, wyżyć 5 razy więcej bielizny, niż przy użyciu innych systemów. System „Madame Sans Gène“ przewyższa wszystko, co było dotychczas znanem na tem p. l.

Za wyżymaczki „Madame Sans Gène“, przy normalnym ich użyciu, 3-letnią dajemy gwarancję.

Krzysztof Brun i Syn

w Warszawie, plac Teatralny.

Cenniki na żądanie franco i gratis.

Pracownia Maryi Barszczewskiej

Warszawa, Pl. św. Aleksandra 14 (wprost st. tramwajowej) tel. 40.73.

Poleca: **Sprawdzone prom. Roentgen'a:**

Gorsety estetyczne, odpow. wymaganiom higieny, Gorsety bez fiszbinów, Stanik dla dziewcząt zamiast gorsetów oraz Pasy brzuszne przy opuszczeniu żołądka, kieszek wątroby i nerwe wędrującej.

Patrz „Sprawa gorsetowa“ broszurka, Wende i inne księgarnie. 291

GUSTAW ZMIGRYDER CZYSTA 2
Telefon 93-52

OTWORZYŁ SPECYALNY MAGAZYN ORAZ PRACOWNIĘ BIELIZNY I KONFEKCYI DAMSKIEJ.

wprost hotelu Europejskiego.

Szkoła Gimnastyki i Masażu (dla obojga płci). Kurs dwuletni

Heleny Kuczalskiej

Dyr. Dr. Szereżewski

Dla felczerów, akuserek, studentów kursu strócony. MARSZAŁKOWSKA Nr. 74.

Zakład im. św. Kingi

Marszałkowska 81a.

Przyjmuje dziewczęta od lat 15 dla kształcenia na wzorowe służące. Wydaje smaczne i zdrowe obiady na miejscu i na miasto w cenie od 35 do 55 kop. Pierze i prasuje powierzona bieliznę — przyjmuje psychodnie uczenie na kurs porzowania. Kancelarya otwarta od 1 do 4.

prawdziwy przyjaciel KOBIEC

Krem Casimi

METAMORFOZA

Sprzedano więcej DWÓCH MILIONÓW SŁÓKÓW

USUWA RADYKAŁNIE PIEGI, WĘGRY, PLAMY, ZMARSZCZKI ORAZ INNE DEFEKTY TWARZY.

ŁADAC PODPISU

Wybór wielki, ceny niskie

Wyżymaczki

oryginalne amerykańskie najnowszych systemów !! NOWOŚĆ !!

Naczynia kamienne ogniotrwałe.

ZABOKRZECKI i S-ka

Marszałkowska 124 (gmach „Rossya“).

Cenniki na żądanie franco i gratis.

MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ I DZIECINNEJ

Bronisławy Szyszko

314 Warszawa, Chmielna 37, Telefonu 122-05, Senatorska 6; Tel. 194 40 - Elektoralna 43, Tel. 111.07

Poleca: Bluzki, Kostyumu, Suknie, Peniary, Halki, Matinki, Bieleżne damską, ubranka dziecinne. Mundurki dla pensjonarek, palta, berety itd. Ponadto: Paski, żaboty, pończochy itp. Suknie reformowane. Wykończenie staranne. Punktualność. Ceny przystępne. Zamówienia z prowincji uskuteczniają się natychmiastowo.

Pracownia Gorsetów

J. Kropiwnickiej Warszawa Chmielna 21
Telefon 155-80

Nagrodzona na konkursie i Medalami na Wystawie Hyg. Specjalny gorsetek nagr. dla pensjonarek.

GORSETY DLA ARTYSTEK. Fasony paryskie.

296 **Specjalna Pracownia Bielizny**

damskiej, męskiej, dziecięcej, pościelowej, kolder oraz kompletnych wypraw od najskromniejszych do najwykwintniejszych, ceny niskie, bo w prywatnym mieszkaniu, polecają

Bronisław Lissner i Eleonora Holler

byli 16 letni współpracownicy firmy „Teofila Fuks“.

Warszawa, Wspólna 47. Tel. 120-67.

„Au Printemps“

ulica Hr. Berga Nr. 6 m. 3.

Pracownia sukien i okryć damskich, poleca modele Paryskie, i podług tych wykonują powierzone obstalunki, tak ze swoich jak i powierzonych materiałów.

Magazyn i pracownia

Obuwia damskiego, męzkiego i dzieciennego **E. Kwiatkowska i Syn**
w Warszawie, ulica Nowy-Świat № 30 telef. № 122-60.
Najnowsze fasony angielskie paryzkie i amerykańskie. Wielki wybór.

OSTATNIE WYDAWNICTWA GEBETHNERA i WOLFFA W WARSZAWIE

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Andrejew L. Gubernator. Chrześcianaie - Kłamstwo. Tłumaczył z oryginału Bolesław Podlewski.	— 80
Askenazy Sz. Dwa stulecia, XVIII i XIX. Badania i przyczynki. Serya druga.	3 —
— Książę Józef Poniatowski (1763—1813). Z 22 ryc. i heliografią według portr. Grassiego. Wyd. II w ozdobnej opr.	3 —
— Nowe wczasy	4 —
Bartkiewicz Z. Psie dusze. Nowele i obrazy.	2 40
Grabowski Ignacy. Sokół. Komedia heroiczna z czasów renesansu polskiego w 6 obrazach, nagrodzona I-szą nagrodą na konkursie im. Jul. Słowackiego. Z przedmową Władysława Rabskiego. Z portretem autora.	1 20
Konopnicka M. Pan Balcer w Brazylii. Poemat. w ozdob. opr. 4, opr. w pólskórek	3 —
Kubala L. dr. Szkice historyczne. Serya trzecia. Wojna Moskiewska r. 1651—1655.	4 80
Lemański Jan Noc i dzień. Nowele. Wyd. ozdobne.	2 40
Mereżkowski D. Leonardo da Vinci (Zmartwychwstanie Bogów). Przekład Janiny Popławskiej. 2 tomy	1 60
Nowaczyński A. Wielki Fryderyk. Powieść dramatyczna.	2 —
Ostrowski St. Z gwiazdą mocarza. Powieść historyczna z czasów Księstwa Warszawskiego.	2 —
Piątkowski H. Mistrz Kłębek. Powieść.	1 35
Prus Bolesław. Faraon. Powieść. Wyd. 3-cie 3 tomy.	1 50
Przybyszewski Stan. Dzień sądu. („Synów ziemi“ część wtóra).	3
	2 —

7 klasowy zakład naukowy żeński z pensjonatem, klasą wstępną i podwstępną

Wiktorji Jędrzejkowskiej

Ciepła № 4.

Zapisy i egzaminy powakacyjne od 24 sierpnia.

367

Skład wyrobów drzewnych do użytku kuchennego, oraz mebli składanych i dzieciennych, łóżek połowych i t. p.

Józef Drabik

w Warszawie, Bracka 22. Telefon 115-32.

Podła do sukien, kapeluszy, kołnierzyków i mankietów. — Etażerki, szkatułki zabawki i wyroby ludowe.

DLA KASZLĄCYCH I ASTMATYKÓW
znane ze swej skuteczności

TUSSOLINOWE PASTYLKI

SPRZEDAŻ W APTEKACH I SKŁADACH APTECZNYCH
Skład główny apteka J. LELEJKI w Warszawie.

M-me Marcèle współpracowniczka pism w działach kosmetycznych

Udziela porad w kwestjach racjonalnej higienicznej kosmetyki, wskazówek wytwornych z działu mód, informacji szczegółowych z działu podróży. Codziennie od 12—2 i 4—6.

Warecka 5 m. 4. Telef. 166.61. 227



Crem, Alkohol i Mydło ogór.

wyrodu Apteki **M. Malinowskiego**
w Warszawie, Nowy-Świat 53.



W porze obecnej, kiedy skóra podlega szkodzi, wpływom atmosfery lub otoczenia pr paraty BOROXYL są usilnie zalecane przez lekarzy jako idea'nie chroniące cerę od wszelk. zakażeń i ich skutków (wągry, przysze, liszaje i t. p.). Znakomicie oświeżają i wydelikatniają. Bliższych objaśnień i prospekt. b. zplatnie udziela gł. skl. apteka Zamenbofa Warsza'a.

KURSY FREBLOWSKIE

dla nauczycielek i ochraniarek

Jadwigi Chruszczewskiej

Jerozolimska 21.

Gimnastyka rysunki, s 61d, koszykarstwo. Pensjonat. Francuzka stale.

Ochrońskie i pedagogiczno frebrowskie

kursy przy szkole

Wiktorji Jędrzejkowskiej

Ciepła № 4.

Koronkarstwo, slójd, koszykarstwo, guzikarstwo, nauka szczonek, kapeluszy. Po ukończeniu świadectwa, posady. Pensjonat przy szkole. Zatw. przez Min. St. Spraw Wewn.

Dr. Feliks Malinowski

300 **Mazowiecka 4.**

Leczenie światłem Roen'gena, Finsen-romayera, radum. Termoterapia. Elektroliza. Endoskopia i t. d. Choroby s-6 y, włosów, w-neryczne i kosmetyka lekarska.

328 **Biuro nauczycielskie**

„Załęski“

Warszawa, Widok 5.

Poleca nauczycieli, nauczycielki, bony. — Francuzki, Angielki sprowadza z własnych biur zagranicznych.

Już wyszedł z druku i w polskich domach powinien gościć

Kalendarzyk

Im. Juliusza Słowackiego

na rok 1911, z mapką Królestwa Polsk. i planem m. Warszawy po 5 kop. — za 12 sztuk 38 kop. (poc. ta 53 kop.) z portretem. żyriorysem i po matami Słowackiego, 8 k. — za 12 szt. 64 k. (poc. ta 84 k.) Poczta wysła się tylko całe tużny. Nakład Pl. Reussnera. Złota 6, Warszawa.

Nowość! Flakonik perfum, francuzkich, w wyborowym gatunku

który można nosić w portmonetce, za rękawiczką i w kamizelce, cena 25kop. poleca skład papieru

St. Winiarskiego

WARSZAWA,
Nowy-Świat № 53.



„BANZAJ“

USUWA RADYKALNIE PIEGI, ŻÓŁTE PLAMY, WĄGRY I ZMARSZCZKI.

Cena 1 rs. 50 k. Do nabycia wszędzie. Zatw. przez Depart. Handlu i Przem. № 11948.

„GLYROL“

zagranicą wytworne damy powszechnie używają Krem GLYROL, przekonawszy się, że środek ten chroni radykalnie cerę podczas pory zimowej Skład główny Braclia Orszagh, Warszawa.

Uczcie się na Samouczku Reussnera w domu, przed szkołą, w szkole i po szkole, bo ten stał się już niezbędnym, pomocnym i użytecz. dla każdego, bez różnicy wieku i zdolności umysłowych.

Samouczek kto tylko chce nauczyć się sam bez pomocy nauczyciela czytać, pisać i rozmawiać: po niemiecku, francusku, angielsku, rusku i po polsku bardzo łatwo, prędko i gruntownie, a przytem tanim kosztem. Albowiem, nie potrzebując płacić za naukę, oszczędza się znaczną sumę pieniędzy, a wydatk. zrobiony na Samouczek, zwraca się z tysiącnym procentem każdemu posiadaczowi tego podręcznika, który ma zatem wyższą wartość niż złoto.

Każdy uczeń, z najslabszem nawet uzdolnieniem umysłowem, pragnący się uczyć jednego z powyższych języków poza szkołą, albo przygotować się do egzaminu w szkole publicznej, lub do poprawienia sobie złych stopni podczas nauki szkolnej, a najczęściej jeszcze po ukończeniu tejże nauki w szkole, ucieka się o pomoc i ratunek do Samouczka. Szczególniej zaś chcąc się nauczyć rozmawiać, lub czytać książki w obcym języku, trzeba rozpoczynać na nowo naukę praktyczno-konwersacyjną, przy pomocy Samouczka. Konwersacya bowiem stanowi kwintyencję z innych podręczników. Około 600,000 zwolenników metody nauczania Reussnera i 2,000 jego uczniów osobliwych, dają rejony ię o nadzwyczajnej łatwości, praktyczności i użyteczności jego Samouczków, istniejących od r. 1880, których ceny są stosunkowo nizkie, np.: kop. 5, 12, 24, 40, 75, 80, 1.20, 1.40, 1.60. Samouczki Reussnera są do nabycia we wszystkich księgarniach. — Nakład autora, Złota 6, w Warszawie.

Wydawnictwa GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie

GABRYELA ZAPOLSKA

Nowość!

ŚMIERĆ FELICYANA DULSKIEGO

Nowość!

Cena 80 kop.

KASKA-KARYATYDA

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA, WYDANIE DRUGIE

Cena rb. 1.50.

Dawniej wydane:

O czem się nie mówi. Powieść współczesna. Wyd. 2-gie rb. 1.80.
Sezonowa miłość. Powieść współczesna. Wyd. 2-gie rb. 1.50.
Szaleństwo. 1 ow. esć. rb. 1.50.
Wodzirej. Powieść. Wyd. 2 gie. rb. 1.50.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

WIELKA PERFUMERYA

J. WRÓBLEWSKIEJ dawniej Aleksander Lipink

N. ceala № 1. Telef. 75-56.

Posiada na składzie i poleca całą wytworną zagraniczną kosmetykę. Wspaniałe farby do włosów, wyborowe pudry i kremy.

Marzenie wszystkich kobiet urzeczywistnione !!! Twarz b z zmarszczek !!!
pasta „La Jeunesse“

M-n „Vivienne“ Paris Rue Jules-Vallés 24. „La Jeunesse“ usuwa zupełnie zmarszczki i obzmienia po d utygodniowem użyciu. Do nabycia w perfumeryach i większych s-ladach aptecznych.

Reprezentanci: WEINSTEIN i S-ka, ul. Wielka № 14.

Salon Mód

„MAISON VIROT“

Warszawa, Al. Jerozolimskie 21. m. 9. Tel. 199-99.

PIERWSZA SZKOŁA KROJU

M-me MERCÉRE Nagrodzona złotymi medalami

na wystawie „Pracy Kobiet“ „włóknisto-konfekcyjnej“ za krój i postępowanie uczennic. System paryski. Gruntowna nauka posawiania i upinania. Przy szkole pracownia. Pensjonat.

Telefon № 87-48. Warszawa, Nowy-Świat № 42.

Bielajska № 15.

KANTOR I SKŁAD ŻURNALI MÓD

I. Slepian

przeniesiony został z Tomackiej № 3 na Bielajską № 15, telefon 68-57.

Poleca Sz. Pu. licznosci na sezon nadchodzący p-ocenach hurtowo-redakcyjnych w duzym wyborze Berlińskie, Paryskie, Angielskie, Amerykańskie żurnale mód.

Na składce e zawsze duży wybór manekinów różnych fasonów, główek woskowych, potników, za rzasków, pudeł podróży etc.

Uwaga! Najtańsze źródło do nabycia tych wszystkich przedmiotów.

Bielajska № 15.

Załatwia pogrzeby, ekshumacje, przewożenie zwłok, ny wieńce, ubiory pośmiertne, sukienki, kapelusze, krepa

Z. Fijałkowski

Senatorska 26, wprost kościoła, tel. 33-32, egzystuje od 1878 r. Mieszkanie przy sklepie.